

Borawy Dvty St. Żeromskiego

WACŁAW BOROWY

LISTY
STEFANA ŻEROMSKIEGO

1896 — 1897

ROZPROSZONE UTWORY ŻEROMSKIEGO

INSTYTUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA 1935

NADBITKA: RUCH LITERACKI X, 7-8



LISTY STEFANA ŻEROMSKIEGO

Z LAT 1896—1897

Lata 1896—1897 to w twórczości Żeromskiego przełomowy czas „Syzyfowych prac” i „Promienia”. Życiowo jest to dla niego okres ważnej zmiany, związanej z rezygnacją ze stanowiska w Rapperswilu i przeniesieniem się do kraju. Pewne szczegóły z lat tych są wiadome dzięki książce Stanisława Piołun-Noyszewskiego („Stefan Żeromski: dom, dzieciństwo i młodość” 1928), który też (na str. 339—340) przytoczył już kilka urywków z listów niniejszych. Wydawało się jednak — i mnie, i redaktorowi „Ruchu Literackiego”, — że listy te zasługują na ogłoszenie w znacznie obszerniejszym wyciągu. Rzucają one sporo światła na różne strony życia pisarza: mówią o jego pracy, o zdrowiu, o udziale w gospodarstwie domowym, o położeniu materialnym (jakże wymowna np. ta rozpacz w liście 10. po zgubieniu 35 rubli!), o stosunkach z ludźmi, przede wszystkim zaś o usposobieniu.

Adresatką wszystkich tych listów była żona pisarza ś. p. Oktawja z Radziwiłłowiczów (1-o voto Rodkiewiczowa). Pierwsze pięć z nich zawiązujemy tej okoliczności, że opuściła ona Rapperswil (wraz z córeczką z pierwszego małżeństwa) nieco wcześniej niż Żeromski, aby objąć sezonową posadę w zarządzie uzdrowiska nałęczowskiego. Listy dalsze były pisane o rok później w czasie podobnego rozstania: kiedy pani Oktawja, tym razem sama, wyjechała do Nałęczowa, Żeromski zaś z pasierbicą został jeszcze na kilka tygodni w Warszawie. (W Warszawie mieszkali wtedy pp. Żeromscy dopiero od niedawna, po krótkim pobycie w Nałęczowie, po bezowocnej próbie znalezienia pracy w Kielcach i po dwu miesiącach spędzonych w Tworkach, gdzie kierownikiem zakładu dla umysłowo chorych był brat pani Oktawji dr. Rafał Radziwiłłowicz). Żeromski nie był jeszcze wtedy bibliotekarzem w Bibliotece Ordynacji Zamoyskiej. Między pierwszą a drugą serją tych listów był napisany „Promień” (vide u Noyszewskiego str. 341—342)¹.

W druku opuszczone zostały ustępy dotyczące spraw prywatnych bez ogólniejszego znaczenia i te, które są treściowo powtórzeniami z innych listów: w sumie nieliczne. Wszystkie opuszczenia są oznaczone wielokropkiem w nawiasach prostokątnych (wielokropki zwykłe są znakami samego Żeromskiego). Pisownia jak w oryginałach.

Warszawa.

Wacław Borowy.

1. [Z Rapperswilu 12—13. VI. 1896]

12. VI. 96

Moja najdroższa Tusiu!

Dopiero doba upłynęła od Twego wyjazdu... Jeszcze nie dojechałaś nawet do Wiednia, kiedy ja to piszę. Zdaje mi się, że cały świat umarł i że ja sam już nigdy się nie rozweselę odkąd Ciebie niema. Czy aby Henia² zdrowa i czy wy zajedziecie szczęśliwie? Tak mię serce boli i taki jestem smutny jak chyba jeszcze nigdy w życiu... Nigdzie miejsca znaleźć sobie nie mogę, ani się zabrać do jakiegokolwiek pracy. Chodziłem do Jony³

¹ Wtedy też, jak przypuszcza Z. Wasilewski („Żeromski w poszukiwaniu nakładcy”, w „Kurjerze Poznańskim” 1931, nr: 554) wykończył Żeromski „Syzyfowe prace”: „Pisał [tę książkę] pewno kawałkami oddawna, teraz wykończył; już na początku r. 1897... miał rzecz gotową do druku”.

² Pasierbica Żeromskiego, dziś pani Janowa Witkiewiczowa.

³ Jona — wieś w pobliżu Rapperswilu.

i za Gwaltera, ale co się uspokoję, to po powrocie do domu znowu wpadam w cierpienie i nanowo rozpoczyna się ucisk serca. Zygmunt i Wrz. zaspali dziś rano i odjechali dopiero około dwunastój. Byłem na obiedzie u G. Ona gotuje wcale smacznie — możesz być spokojna, ale ja z musu tylko dziś jadłem, bo tak mi żal. Co chwila ktoś idzie po schodach, ale to ani Heniusia, ani Ty, moja najdroższa żono. Może Bóg da, że się za parę dni uspokoją nerwy przynajmniej i ustąpi bezmyślna bojaźń, że mnie tu coś złego spotka, że Was już nie zobaczę. Dziś rano odebrałem Twoją karteczkę z Buchs i bardzo Ci jestem za nią wdzięczny. Jutro ma przyjechać Zygmunt¹ i posiedzieć przez niedzielę. Wyświadczyłby mi prawdziwą łaskę, bo z nim jednym mógłbym teraz trochę rozmawiać, albo grać w szachy, kiedy z obcymi w rozmowie doświadczam tylko tem większej męki. Pisał stary Bi² — uszczęśliwiony, gdyż wy dostał nowe sumy, więc pewny jest obecnie swego zwycięstwa.

13. VI.

Zygmunt nie przyjedzie aż jutro rano, tak pisał w kartce, którą rano odebrałem razem z Twoim listem i odkrytką³. Teraz już wieczór się zbliża i ja siedzę w domu po powrocie ze spaceru. Boję się okropnie telegramów, ale żałuję teraz, że Cię nie poprosiłem o telegrafowanie z Wiednia i później. Tak się boję, a dopiero we środę mogę mieć jakąś wiadomość. Jakże to wszystko źle się stało! Nie przypuszczałem, że będzie mi tak smutno, ani mi przez głowę przeszło, że mię ogarnie takie zamartwienie. Nie mogę się uspokoić i znaleźć sobie miejsca. Gdybyś wiedziała, jak to okropnie rano oczy otworzyć i zobaczyć puste miejsca... Żadna choroba nie może się równać z tym smutkiem. Teraz jest za kwadrans ósma. Dwie doby od waszego wyjazdu dopiero, a mnie się zdaje, żebym Was już nie poznał, jak to długo i dawno.

Czy Ci też w Wiedniu wszystko pomyślnie udało się załatwić? Gdy mię przyciska zaczyna obawa, uważam ją za złe przecucie i wtedy okropnie mi jest tutaj. Wczoraj przyszedł wieczorem G. i bawił mię swojemi bredniami. Rad byłem zresztą, że słyszę głos ludzki, ale gdyby on wiedział jak ja płakałem wewnątrz siebie, śmiejąc się i rozmawiając!

Tydzień temu byliśmy w Paryżu: zwiadaliśmy Buttes Chaumont — byliśmy tak weseli... Nie przeczuwałem, że po upływie tygodnia będę tu sam jeden, a ty gdzieś w Wiedniu... Zapewne wkrótce wyjedziesz stamtąd. Ach, czy Ciebie aby [... C z ę ś ć k a r t k i w y r w a n a]. Może Pan Bóg da, że za parę dni przynajmniej pisanie pozwoli mi zapomnieć choć na krótkie chwile o waszej nieobecności. Dziś dzień pogodny, ale to mi nic nie pomogło, jak Ty się spodziewasz w swym kochanym liście. Jaka to kara! Rok temu śmiałyśmy się potrosze z cierpień dziadzi Olesia⁴, a teraz ja sam, który tak filozoficznie rozpatrywałem te sprawy — kto wie czy nie gorzej od niego szamoczę się i lękam czegoś niewiadomego.

Ty byłaś zawsze tak bardzo dobrą dla mnie, tyle się dla mnie napracowałaś tutaj, to też teraz, kiedy to wszystko sobie przypominam i gdy myślę, jak [... D r u g a c z ę ś ć u s z k o d z o n e j k a r t k i].

Całuję Twoje rączki po milion razy i przepraszam Cię za wszystko złe, za przykrości, jakie Ci kiedykolwiek wyrządziłem. Ucałuj Henriutkę i myśl o mnie, gdy ją będziesz całować, — może właśnie w owej chwili mnie na chwilę spadnie z serca ciężki kamień, co je tak przyciska. Nie przestań mię kochać i nie zapomnij o mnie. Mojego życia pewno niedługo, a teraz, obejrawszy się na przeszłość, widzę dopiero, jak niewymownie byłem z Tobą szczęśliwy w stosunku do tego, co było dawniej [...]. Żałuję, że nie wysłałem listu wczoraj, ale niepodobna mi było pisać. I dziś nie mogę dużo. Może jutro potrafię więcej do Nałęczowa. [D a l s z e g o c i ą g u b r a k].

2. [Z R a p p e r s w i ł u 24. VI. 1896].

24. VI. 96.

Moja najdroższa Tusiule!

[...] Jest dziś dobry Wrz.⁵, który mi w tych czasach oddał prawdziwie braterską usługę, przyjeżdżając tutaj. Wczoraj strasznie bolała mię głowa. Nie spałem w nocy i nacieriałem się bez miary.

¹ Zygmunt Chmielewski, brat przyrodni p. Oktawji Żeromskiej.² Henryk Bukowski (1838—1900), znakomity antykwaryjusz, wiceprezes Rady zarządzającej Muzeum Nar. Pol. w Rapperswilu. Cfr. wspomnienia Żeromskiego o nim, przedrukowane w zbiorze „Elegje” (1928), oraz Z. Wasiliewskiego „Wspomnienia o J. Kasprowiczu i S. Żeromskim” (1927).³ Zapomniany już dziś w dużej mierze wyraz pół-humorystyczny, używany przez Polaków z Kongresówki na oznaczenie karty korespondencyjnej, z rosyjskiego ОТКРЫТОЕ ПИСЬМО.⁴ Mowa o Bolesławie Prusie, który w Iecie 1895 r. odwiedził pp. Żeromskich w Rapperswilu i przechodził ataki ciężkiej depresji, wywołane chorobą przestrzemi, na którą cierpiał.⁵ Stanisław Wrzosek, podówczas student w Szwajcarii.

Co do propozycji Chł.¹, ażeby gromadzić materiały do „Nałęczówki“, to zrobię to najchętniej. Ja sam myślałem tutaj nieraz, żeby po powrocie samemu skonstruować takie wydawnictwo nałęczowskie. Tylko ja nie wydawałbym przewodnika, lecz album nałęczowskie i nadałbym mu cechę naukową. Zawezwałbym do współpracownictwa: Wiercińskiego, Karłowicza, Prusa, Sacewicza i t. d., umieściłbym mapę powiatu — Wiercińskiego, szkic historyczny tegoż o całej okolicy, później szkic etnograficzny o ludności Karcza, później geologiczny Sacewicza, dokładny opis naukowy zakładu ze strony medycznej Dra Chł., statystykę, meteorologię etc., wreszcie nowelle na (le nałęczowskim Prusa i innych choćby też i podlejszego gatunku pismaków, jak niżej podpisani i inni. Rozumie się, że dałbym nadto plany miejscowości, widoki starożytnych zabytków (do czego zacząłem zbierać tutaj różne duplikaty widoków, jak Janowiec w XVI w., stary Kaźmierz, Puławy etc.), a nadto typy ludności, robotników zakładu, widoki maszyn, wnętrza łaźni etc., oraz [Dru ga po ł ó w k a listu oder w a n a].

3. [Z Rapperswilu 28. VI. 1896].

Droga moja Tusiutku!

Już trzy dni nie miałem żadnej wiadomości od Ciebie i niepokoję się, czy czasem Henia nie jest bardziej chora. Wczoraj miałem list od Rafała² z zapytaniem, kiedy wyjeżdżam stąd i którędy chcę jechać. Odpisałem mu natychmiast, że wyjeżdżam 15 Sierpnia a jechać mogę którędykolwiek, gdyż pragnę być coprędzej w kraju. Wczoraj był także u mnie Brom i malarz z Paryża, ów oparzony. Ten mi przywiózł od Twojej Izzy pigułki i flakon z jakimś eliksirem na nerwy. Zacząłem brać zaraz ów eliksir i odpisałem ofiarodawcy list nad wyraz uprzejmy. Siedzę teraz sam jeden, chodzę do Odermatta i pograżam się coraz głębiej w melancholię. Jakżebym pragnął siedzieć gdzieindziej, naprzykład gdzie tak długo był Aldebaran³ — zamiast tutaj. Miałebym przynajmniej za oknem swój kawałeczek nieba. Bi często mię pociesza swemi epistołami, przysyła mi na pociechę stare książki, a dziś zawiadomienie, że Dr. O., u którego byliśmy w Paryżu darował Bi w uznaniu jego zasług medaliony, które nam pokazywał. Stąd Bi wywnioskował, że powinien koniecznie zostać. Odpisz mu grzecznie, gdyby do Ciebie napisał, albo, nie czekając nawet na jego list napisz mu grzeczne słówko i pociesz, że napewno wygra, byleby się tylko mocno trzymał.

[...] Dr. Ch. posłałem kilka wyciągów. Może się napozór wydawać, że one są zdalekie od właściwego przewodnika, ale to napozór. W każdym razie należy dać dokładny i ścisły opis topograficzny i historyczny, a do tego celu kartki niniejsze przydadzą się może. Gdybym ja tam był, to wysłałbym różnych Konrasiów i tym podobnych inteligentów do zbadania rzeki, opisania wszelkich źródeł, choćby najmnijszych potoków, dolin, błot, i t. d., do opisania lasków najbliższych, zmierzenia parowów. Te rzeczy będą należeć do przewodnika, a jednocześnie mogą się przydać słownikowi geograficznemu i t. d. Ja w dalszym ciągu będę tutaj zbierał dane i wyśełał na Twoje ręce. Jeśli dr. z nich nie skorzysta, to niech ich nie niszczy. Ja tam po powrocie pójde do pały i poproszę o stare papiery. Z nich dopiero można będzie opisać kto był fundatorem Nałęczowa i podać nieco archiwalnych szczegółów, które mogą być bardzo interesujące⁴.

Jakże ten czas wolno idzie! Dopiero 17 dni upłynęło od Twojego wyjazdu, a mnie się zdaje, że to się stało w zeszłym roku. Jeszcze nam siedm tygodni do chwili wyjazdu, a ile do zobaczenia Was, to Bóg raczy wiedzieć.

Całuję Was serdecznie obiedwie z Henią

Wasz

St.

28 VI 96.

¹ Mowa o dr. Kazimierzu Chełchowskim, który przez wiele lat ordynował w Nałęczowie i m. in. leczył Żeromskiego.

² Mowa o dr. Rafale Radziwiłłowiczu, głośnym psychiatrze, szwagrze pisarza.

³ „Aldebaran” wspomniany jest już w liście Żeromskiego z Zurychu z d. 23. I. 1892 r. (cf. St. Piółun-Noyszewskiego „Stefan Żeromski“, 1928, str. 198). Wedle przypuszczenia ś p. Oktawji Żeromskiej i p. Konrada Chmieliewskiego był to Romuald Mielczarski. All-de-Baran jest też przezwiskiem Janka, bohatera noweli „Źródło” ze zbioru „Rozdziobła nas kruki, wrony”.

⁴ Wynikiem starań dra Chełchowskiego była broszura „Nałęczów i jego okolice. Przewodnik informacyjny dla leczących się i lekarzy”, wydana w r. 1897 (8-o, str. III+88, z mapą); zawiera ona, m. in., rozdział p. t. „Z przeszłości Nałęczowa”.

4. [Kartka z Rapperswilu 4. VII. 1896].

Moja droga Tusi! Możebyś mogła u Stepanowa sfotografować się w tym czasie w dużym formacie. Henię osobno. Duża zbiorowa fotografia, którą wczoraj odebrałem zrobiła mi właściwie przykrość. [...] Zarówno Heni jak Twoją ja wezmę na swój specjalny koszt. On robi bardzo ładnie, jeśli wnosić z tej zbiorowej, która mię nic nie obchodzi, bo parę tylko osób zdjętych znam, a o innych nie mam nawet wyobrażenia, co za jedni. Zrób to koniecznie — i przyślij mi jak można najprędzej.

Czy prosiłaś kogo o wysłanie mi „Biblioteki warszawskiej“ N. 1 z r. b. (styczeń). Jest tam recenzja o moich bażgrotach tego Jasieńczyka¹. Podobno obszerna. Pisał także pan Gasztowit² po francusku i z właściwą mu głupotą przyznał mi wszelkie przymioty, aczkolwiek jestem — „maladif“. Napisz, czy mi kto wyszle ten numer, gdyż zwróciłbym się do redakcyi.

Całuję Twoje rączki serdecznie, Heniusię ściskam. Wasz St.

4. VII. 95.

[A d r e s:] Russland-Polen. Gub. Lubelska. Zakład leczniczy Nałęczów. Wna Pani O. Żeromska.

5. [Z Rapperswilu 4. VII. (?) 1896].

Droga Tusi!

Ciągle skarżysz się w listach, że rzadko pisuję. Tymczasem ja w ciągu ostatnich dziesięciu dni dostałem jeden list od Ciebie, a dziś drugi. To znaczy, że piszesz raz na tydzień, a więc nie częściej odemnie. Cieszę się, że Ci wszystek czas wolny od zajęć zajmują mię gawędki, znajomości, recepcye. Cieszę się wogóle z tego, że się tam wesoło bawisz. Należy Ci się to za tyle lat nudy i pracy w R³. Mnie, Tusiutku, owych gawędek, przyjęć, recepcyj i wesołych zjawisk nałęczowskich nie opisuj szeroko. Wolałbym więcej wiadomości o Tobie i o Heni, niż tak obszerne charakterystyki różnych burzujów. W ostatnim liście niema prawie wzmianki o chorobie Heni... Co mnie tam obchodzą różni „Pułasio“, chociażbyś się nawet w ich towarzystwie jaknajweselęj bawiła. Jestem zdenerwowany tak bardzo, że nie wiem, co dalej ze mną będzie, a ty opisujesz mi wesołe recepcye... Nie powtarzaj też ciągle frazesu: — „czemu ty zostałeś?“, bo to sprawia na mnie wrażenie niezmiernie przykre. Wydaje mi się, że temi wykrzyknikami chcesz ukryć znużenie, jakie zajęto miejsce miłości dla mnie w Twem sercu. Nie jestem karyerowiczem, więc musiałem tu zostać. Czyż ja po czterech latach pobytu tutaj mogłem rzucić wszystko, nikogo nie zawiadomiwszy i dla czego? — ażeby jeść szparagi w Nałęczowie... Moją najdroższą, — ja ani słowem nie powstrzymywałem Twego wyjazdu, ale czy Ty kochałaś mię, opuszczając mię tu chorego i w niewymownem zdenerwowaniu — to inna kwestya. Nie sądz tylko, że robię Ci wymówki i że przestałem Cię kochać. Pęknięcie dzwonu znać po głosie, a ubytek miłości po uczynkach. Ja w chwili Twego wyjazdu i ciągle później dla tego tak niezmierną czułem w sercu boleść, że widziałem w Twoim wyjeździe zniknięcie Twej miłości.

Od dwu tygodni jestem sam absolutnie, bo ani Wrz. ani Zygmunt nie przyjeżdżają, z czego rad jestem bardzo, bo teraz jestem nie do rozmowy. W moich izbach przeżywam drugi Nałęczów, drugą górkę w wili Górskich⁴. Coś we mnie pośród wielkiego bólu wytłumuje się i stwarza. Może Pan Bóg da mi przetrwać to wszystko...

Nie namawiaj tylko Zygmunia, żeby mię odwiedzał, gdyż wogóle nie rad widzę ludzi — a i Rafał nie będzie miał ze mnie wielkiej pociechy. Pisałem do niego w odpowiedzi na natarczywe pytanie, któredy chcę jechać... Do tej jazdy jeszcze tak daleko... Leją ciągle deszcze, wyją wichry od tygodni. Zdaje mi się, że jak niegdyś jestem jak liść, że mię przez nikogo nie odczuwane cierpienia nosą, jak ten wichur i że niema dla mnie ani jednego miejsca na ziemi.

¹ Pod pseudonimem Marjana Jasieńczyka pisywał Wacław Karczewski (1855—1911), który od r. 1894 mieszkał w Szwajcaryi. Vide o nim książkę Z. Wasiliewskiego „Współcześni“ (1924).

² Wacław Gasztowit, publicysta, krytyk i tłumacz dzieł polskich na język francuski, redaktor wieloletni pisma „Le Bulletin Polonais“.

³ W Rapperswilu.

⁴ Okazuje się więc, że okres pobytu w Nałęczowie (przed r. 1892) nie był dla Żeromskiego tak całkowicie pogodny, jak to Noyszewski przedstawił w swojej książce (str. 182—184).

Zapominam, że Ty znowu dajesz listy do czytania i opisuję moje biedy. Gdyby tak było, to przestanę pisać zupełnie. Na kartach odkrytych¹ nie będę pisał, gdyż nie chcę, ażeby czytano, co piszę, a obojętnych biuletynów nie mogę wysłać.

Moja najdroższa Tusi, nie bierz mi za złe tych uwag, jakie tu napisałem. Jest to moje głębokie przekonanie. Dziś jesteś zdrowsza, odpocząłaś i jesteś w lepszym humorze, — więc możesz odczytać to spokojnie. Nie zmuszaj się do pisania o burzujstwach, lecz jeśli kiedy przyjdę Ci jeszcze na myśl, napisz do mnie kilka słów życzliwych. Ja Was obiedwie do śmierci nie przestanę kochać całym moim chorem sercem, choć już nie posiadam Waszej miłości.

4. VI. 96.²

St.

6. [Z Warszawy b. d. (2. VI. 1897?).]

Moja najdroższa Tusiutku!

Obydwoje bardzo tęsknimy za naszą ukochaną. Szczególniej przy obiedzie było nam smutno, gdy ktoś zadzwonił, a Henia powiedziała: może to Mamusia? Ja jestem rozdrażniony i mam ciężar na sercu, jak w Rapperswyłu. Umyślnie wczoraj pisałem dużo, ale co chwila muszę przerywać robotę, bo nie mogę. Był popołudniu Rafał. Mówił, że z ręką jego było wczoraj trochę gorzej [...] Henia popołudniu była u pani Jakowskiej, a dziś (środa rano) poszła na pensję [...] Służąca jest doskonała [...] Do dziś jeszcze nie było ogłoszenia w Kuryerze, ale też nie było żadnego wyszczególnienia prac nadesłanych³, więc mam nadzieję, że dziś to nastąpi. Byliśmy wczoraj z Rafałem u Konrasia⁴. [...] Dali mu (Las.⁵ i Chełch.) do obrobienia artykuł o Nałęczowie do Kurjera. Coś za to zarobi.

Moja najmilsza, pamiętaj o moich prośbach i nie wchodź w żadne stosunki przyjazne z całą tą kompanią. Przekonasz się, że lepiej wyjdiesz na tem. Lepiej dobro zachować dla takich ludzi, jak Rafał, Basaczka, Paulowa⁶, Jakowska⁷ i innych, zasługujących na nie, niż je marnować dla nędznych karyerowiczów i karyerowiczek. Caluję Cię po milion razy.

Twój zawsze Stefan.

[Reszta listu wypełniona przez Henię].

7. [Z Warszawy 4. VI. 1897]

4 Czerwca 97.

Droga Tusiutku!

Odebraliśmy Twoje dwa listy. Wczoraj przyszedł drugi. Jest to jedyna pociecha w naszym życiu. [...]

Mustałaś już czytać w Kuryerze, że „Grzech“ był wymieniony w liczbie 98 utworów nadesłanych na konkurs. Jak mi mówiono, przypysłałi swe sztuki — Lubowski, Bałucki, Zaleski [sic], Przybylski, Tetmajer (wierszem) i inni potentaci. Wiadomo już, że nagrodę otrzymać ma niejaki pan Grabowski, kuzyn Nowodworskiego. Nie ma więc gadania o żadnym odznaczeniu. „Wiek“ pisząc o tytułach nadesłanych utworów, zwrócił uwagę i na „Grzech“, mówiąc, że nietuzinkowy to musi być literat, kto takimi dewizami, jak przy-

¹ „Karty odkryte“ -- to samo, co „odkrytki“, o których wyżej.

² Data wyraźnie tak wypisana, ale oczywiście mylna. Jak z treści widać, musiała przed tym listem być wysłana kartka nosząca datę 4. VI. 96.

³ Mowa o konkursie dramatycznym „Kurjera Warszawskiego“, na który Żeromski posłał dramat p. t. „Grzech“, z którego część (p. t. „Akt I“) była później drukowana w księżce zbiorowej dla Aleksandra Świętochowskiego p. t. „Prawda“ (1899); całość dramatu dotąd w rękopisie; streszczenie i wyjątki podał Stanisław Knauff w „Kurjerze Warszawskim“ 1928, nr. 1.

⁴ Mowa o Konradzie Chmielewskim, drugim bracie przyrodnim p. Oktawii.

⁵ Dr. Wacław Lasocki, prezes spółki, której własnością był zakład leczniczy w Nałęczowie.

⁶ P. Walentyna Pauly, kuzynka Henryka Rodkiewicza, pierwszego męża p. Oktawii, prowadziła w Warszawie pracownię sukien; państwo Żeromscy stawali u niej w czasie krótszych przyjazdów. (Wiadomość od p. Konrada Chmielewskiego).

⁷ P. Marja z Wiszniewskich d-rowsa Marjanowa Jakowska była przyjaciółką pani Oktawii.



toczona, operować umie. Zdaje się, że ta mądra opinia będzie jedynym odznaczeniem tego utworu¹.

Trzy dni już przepisuję w bibliotece Zamoyских stare brednie dla Prusa². Jest tego formalna kupa. Jużem napisał jakieś 18 kartek i jeszcze będzie ze dwa dni pisania po cztery godziny.

Wczoraj miałem list od Konopińskiego³, w którym zapewnia, że „najdalej w ciągu tygodnia wysył mi 150 guldenów, a po ukończeniu druku obliczy po 4 centy od wiersza”. Będzie to zapewne takisam „tydzień”, jakich już z ośm miałem przyjemność oglądać. W każdym razie mam przynajmniej jakiś dokument w ręce. [...]

Co do owego katalogu, to myślę, że nie będziesz miała czasu wykonać go teraz, a rozpocząć i nie dokończyć byłoby jeszcze gorszem upokorzeniem, niż posiłkowanie się głupim katalogiem panny Z. Może zaczekać aż Zygmunt przyjedzie. On z Zosią mogliby w parę dni wyszytować doskonały katalog na kartkach, który mógłby służyć za podstawę doskonałego alfabetu. Zawsze praca nad spisaniem choćby trzystu tomów zajmie ze trzy tygodnie czasu. Zmęczysz się i nie wydażysz. I tak prosząc Zygmunia o wykonanie katalogu dasz poznać Kaziuni, że nawet nie słyszała o czemś podobnem. Był tu Arctowski⁴, ale nie zdążyłem go poznać, bo się zaraz wyniósł. Jedzie do bieguna południowego.

Liczmy dni do przyszłej soboty. Rafał [...] jeśli mu się do tego czasu ręka zgoi, to pewno się wybierze.

Całuję Cię serdecznie po milion razy

Twój zawsze serdecznie kochający

Stefan

Kupiłem dziś $\frac{1}{4}$ herbaty za 50 kop. i masła za 2 złote od pani Paulowy. Posłałem pasport Heli.

8. [Z Warszawy 7. VI. 1897].

Poniedziałek.

Moja najdroższa Tusiule!

Wczoraj byliśmy z Henią w teatrzyku lwowskim na operze „Jaś i Małgosia”. Henia była okropnie zachwycona wiedźmą i „zwergłami” [...]

[...] Ja wczoraj byłem za biletem darmowym z redakcyi Głosu na wyścigach. Byłem krótko, bo tylko jakie półtory godziny. Znudziło mię to i drażnił widok grających w totalizatora, gdzie „inteligencya” stoi na równi z hołotą ostatniego rzędu. Rabski, który grał zapamiętałe, przedstawił mi Ludwika Szczepańskiego, który przyjechał do Warszawy w sprawie nowego pisma. Zakłada je w Krakowie (tygodnik). Mówił mi, że jakaś panna Brix, tłumaczka rzeczy polskich na język niemiecki, poleciła mu, żeby mię zapytał, jaki utwór chciałbym mieć tłumaczony na język niemiecki w zbiorowem wydaniu „Nowellenbuch”.

W sobotę widziałem się z Prusem. Ma być dzisiaj u mnie w sprawie tych kopij jego nowel. Wyrupał dziś kronikę przeciwko pomnikowi Mickiewicza⁵. Kieruje się na drugiego Straszewicza⁶, bo już zaczyna odkrywać karty w kwestyi komitetu przyjęcia cesarza.

¹ Owa wzmianka o „Grzechu” mieści się w „Wleku” z 4 czerwca (t. j. z dnia pisania listu). Wspomniawszy o 95 nadesłanych i 3 zapowiedzianych utworach, feljetonista (W. R. [abski?]) zauważa, że z samych już tytułów i dewiz autorskich „można niekiedy wydobyć coś w rodzaju drobnej wskazówki o smaku literackim autorów, ich poglądach na sztukę, niekiedy nawet pewnych właściwościach charakteru”. Wymieniwszy zaś kilka tytułów i dewiz orientacyjnych i banalnych, pisze dalej: „Są jednak i takie godki dramatyczne w zniwie obecnego konkursu, które świadczą poniekąd o pewnej inteligencji autorów, o głębszych refleksjach, a przynajmniej o dobrym guście w ocenie cudzych aforyzmów”. I tu, wśród innych, wymieniony jest „Grzech” z jego godłem: „Grzech jest to jedyna twoja własność osobista”. Konkurs rozstrzygnięty został tak, że nagrody pierwszej (rubli 1000) nie przyznano nikomu; nagrodę drugą (rubli 500) dano Andrzejowi Niemojewskiemu za dramat „Familja”; odznaczono nadto cztery jeszcze sztuki, wśród nich „W sieci” J. A. Kisielowskiego (wiadomość o tem w „Głosie” z 28 listopada 1898 r., w „Tygodniku Ilustrowanym” z tejże daty, etc.). Wspomniany w niesprawiedliwej plotce Franciszek Nowodworski, znany adwokat, był wówczas redaktorem „Kurjern Warszawskiego”.

² Była to płatna praca, obmyślona przez Prusa dla Żeromskiego, który wówczas nie miał żadnego stałego zarobku.

³ Michał Konopiński był wówczas re-faktorem krakowskiego dziennika „Nowa Reforma”, w którym miały się drukować „Syzyfowe prace”.

⁴ Henryk Arctowski, ostatnio prof. geofizyki i meteorologii w Uniw. Jana Kazimierza, w latach 1897—99 brał udział w wyprawie belgijskiej na ocean Antarktyczny.

⁵ W „Kurjerze Codziennym” w niedzielę 6. VI. 1897.

⁶ Ludwik Straszewicz był czołowym publicystą t. zw. obozu ugodowego.

W naszym życiu nic nowego. Nikt nie przychodzi, smutno i pusto. Coraz bardziej czuję się samotnym na świecie i tylko z tobą jedną mogę się zrozumieć. Spotykam się niby to z artystami, z, Boże odpuść! poetami, a żaden z nich nie może odczuć tego smutku, jaki przyciska serce.

W tym tygodniu Konraś kończy swoje egzamina. Może z nim na jakiś dzień pojedzie do Tworek, a w sobotę z Rafałem lub bez niego do Nałęczowa [...]

W *Głosie* nikt nie wie o moim autorstwie i nikt się nie domyśla. Umyślnie wymiewałem się z tych, co piszą na konkurs, żeby odwrócić wszelkie podejrzenie. Z Henią prawie codzień chodzę do Świdra¹, chociaż tam teraz gorzej dają jeść wobec niezmiernej masy gości. Korzon był dla mnie ogromnie uprzejmy, wypytywał mnie nawet, czy mi z Krakowa odeśła pieniądze, ale prośby dotąd nie podał². Na wyścigach widziałem Zamoyckiego. Jeśliby w tym roku było mało gości w Nałęczowie, jeśliby wskutek tego było jakie mieszkanie z jednego pokoju złożone daleko od zakładu w alei lipowej, i gdybym zarobił dużo pieniędzy, to możebym się tam z Henią ulokował na sierpień, to jest na największe gorąca. W przeciwnym razie trza będzie siedzieć tutaj. Całuję Cię serdecznie po milion razy.

St.

[Dopisek na marginesie:] Heni niema — jest u Kalin. Napíše wieczorem.

9. [Z Warszawy b. d. (11. VI. 1897)].

Kochana moja.

Już jutro się zobaczymy³. Jedziemy wszyscy troje: Rafał, Henia i ja o godzinie 1 m. 42 z dworca nadwiślańskiego [...] Rafał [...] ciągle jeszcze nie zdrów, chociaż ręka już mu się goi. Dla Szczepańskiego będę się musiał fotografować, gdyż zarówno owa p. Laura Brix, która ma wydać zbiór nowoczesnych utworów naszych w przekładzie, jak i on (Szczepański) w swoim piśmie *Życie* chcą podawać portrety⁴. On mię piluje w szczególny sposób o to, gdyż chce skorzystać z tej samej kliszy, jaką użyje Brix Szczepański jest mi bardzo życzliwy, pisał o mnie po różnych niemieckich gazetach [...]

Promień zaczyna się podobać⁵. Wczoraj był Koskowski, przyjeżdżał ze wsi i kupił dla jakiegoś bogatego Rotwanda tom moich nowell. Widać żydy uważają mię za bo-

owniką filosemityzmu, kiedy ja jestem tylko stronnikiem rozumu i sprawiedliwości.

Nie mogę pisać dłużej, bo chcę, żeby ten list zaraz poszedł. Do widzenia

Twój Stefan.

[...] [Druga część listu wypełniona przez Henię].

10. [Z Warszawy b. d. (14. VI. 1897?)]

Warszawa.

Moja ukochana!

Jestem tak zbity zgubą tych trzydziestu pięciu rubli, że siedzę i płaczę. Tym porządkiem wyrwałem z Twojej krwawej pracy już 65 rubli na ten miesiąc. Co ja pocznę to nie mam pojęcia! W dodatku tak się zmordowałem i zdenerwowałem, że tracę pewność i wpadam w jakiś niepokój. Gdzie i jakim sposobem mogłem zgubić te pieniądze? Przypominając sobie minuta za minutą przychodzę do wniosku, że chyba na banhofie. Wydzierałem kartkę z notesu dla Heni, bo pisała list do Ciebie, ale ten notes miałem w innej kieszeni w surducie. Gdyś mi dała te fatalne pieniądze, włożyłem je do kieszonki w kamizelce, gdzie miał inne 9 rubli. Tamte są, a tych niema. W Iwangrodzie⁶ coś mię tknęło i zacząłem szukać tych pieniędzy dla włożenia ich do skrytki w notesie.

¹ Popularna nazwa mleczarni „Nadświdrzańskiej“, która się mleciła w ogródku na rogu Nowego Świata i Alei Jeruzolimskich (Dziś na tem miejscu wznosi się potworny gmach Banku Gospodarstwa Krajowego).

² Żeromski starał się wtedy o posadę bibliotekarza w Bibliotece Ordynacji Zamoyskiej, której Korzon był dyrektorem. Stąd znaczenie wiadomości zawartej w zdaniu następnem.

³ T. j. w sobotę 12. VI. Wyjazd ten był zapowiedziany w liście 4. VI.: „Liczmy dnie do przyszłej soboty“ i 7. VI.: „w sobotę z Rafałem lub bez niego do Nałęczowa.“

⁴ Projekt zamieszczenia fotografii Żeromskiego w „Życiu“ nie doszedł do skutku, ale d. 13 listopada 1897 r. pojawił się tam artykuł Stanisława Wyrzykowskiego p. t. „Maurycy Zych“.

⁵ „Promień“ drukował się wtedy w „Głosie“.

⁶ Urzędowa rosyjska nazwa Dębłina.

Moja najdroższa, przebac mi przez wzgląd na to, że to z tęsknoty za tobą byłem tak nieuważny. Jestem tak chory, że ani chwili nie mogę utrzymać łez. Już wczoraj byłem bardzo zdenerwowany, a to mię dziś zupełnie przytłukło. 35 rubli! Kiedyż ja to mogę odrobić? Henia zdrowa i wesola przyjechała i pocieszała mię jak mogła. Jest to tak dobre dziecko, tak intuicyjnie rozumiejące, że trudno opowiedzieć. Przez cały czas nie ruszyła się na krok odemnie i patrzyła mi w oczy. Żeby też raz wyszła na korytarz...

Nie próbuj nawet szukać, gdyż to, widać, kara boża za jakiś grzech. Tak pragnąłem oszczędzić i zabrać się do najforsowniejszej pracy, żeby ten rok przebiedować i odptać Ci w przyszłym za twoją niewymowną dobroć, za twoje ukochane serce, — i masz... początek marzeń. Dziś mam zupełnie dzień rapperswylski, zesłtoroczny, a może nawet jeden z najlepszych. Nie śmiem już teraz nawet jechać do Nałęczowa, a tu zostać nie podobna, gdyż mogę wpaść w zupełne zdenerwowanie i bezsenność. Ach, jakże jestem dziś nieszczęśliwy. Myślę i rozmyślam co począć na to, ale myśli płaczą mi się w głowie. Moja ukochana, kochaj mię z całego serca, tak, jak ja Ciebie. Ja nie potrafię wyrazić tego słowami, jak bezgranicznie przywiązany jestem do Ciebie. Pewny jestem, że gdybyśmy jechali razem, nigdyby mi się to nie przytrafiło: Przetrasnąłem wszystkie kieszenie po dzieśięć razy, przejrzałem wszystkie rzeczy. Niema nigdzie.

Przepraszam Cię po milion razy i zasylam słowa najgłębszej miłości

Twój St

11. [Z Warszawy b. d. (między 21. a 24. VI. 1897)].

Moja ukochana! Nie pisałem tyle dni, gdyż byłem zmartwiony i rozbity tą stratą, a przytem nie chciałem Cię martwić swoją pisaniną. Dziś rano miał wstąpić Rafał¹, byłbym mu list oddał, ale nie przyszedł. W zeszłym tygodniu znowu przepisywałem dla Prusa przez dwa dni, bo się pomylił, a teraz przepisuję „Promień”. Jesteśmy zdrowi oboje i liczymy dni do wyjazdu w nadziei, że razem będzie nam lepiej, choć Nałęczów już cię ustroił w newralgję [...] Ładne miejsce kuracyjne, gdzie się napewno dostaje choroby, która ginie gdzieindziej! 35 rubli otrzymałem. 25 oddałem Paulowej. Oprócz tego wzięłem 10 od Wasilewskiego i 5 wpakował mi Prus za przepisywanie. Był na sesji redakcyjnej w Głosie. Było nas pięciu: Strzembosz², Wasilewski, Stecki, Włodek³ i ja. Użeraliśmy się trzy godziny, ale bardzo nobliwie i poczęści przekonałiśmy go. Mówił później na miście, że to zdolni ludzie. Ja mówiłem dużo i dobrze, zupełnie parlamentarnie. Pisałem do Krakowa. Ależ mi się szczęści w tym roku! Dziś miałem troszkę pociechy. Przyjechał tu Reymont. W Świdrze była rozmowa o wydaniu moich nowell. Jabłonowski⁴ odezwał się, że jeżeli Głos będzie mój tom wydawał, to on da na Głos sto rubli. Gdyby jeszcze parę osób w ten sposób wciągnąć (między innymi Rafała) to mógłbym przez pośrednictwo Głosu wydać niejako własnym nakładem i lepiej nieco zarobić. Mówiono także, że młody Sennwald koniecznie chce wydać te nowelle.

Napisz koniecznie do Paulowej, żeby ona się zajęła przeprowadzką [...]

Kończę, bo już późno, a chcę, żeby ten list jutro poszedł. Całuję Cię serdecznie, moja najdroższa. Twój St.

Henia była wczoraj u Kalinowskich [...]

12. [Z Warszawy (24. VI. 1897?)].

Droga moja!

Dziś otrzymałem czek od Konopińskiego na 117 rubli (150 guldenów). Jutro odbiorę z Banku handlowego. Teraz spokojniej można będzie się urządzić. Nareszcie może zaczną druk i wypłacę resztę należności. Z radością funduję dziś Heni bilet na wianki wiślane (15 kop.) Za kwadrans idziemy. Do widzenia naszej kochance...

St.

Czy zapłacić za nowe mieszkanie ile i komu? Naradz się z Rafałem i napisz⁵.

¹ Przed wyjazdem do Nałęczowa, gdzie przebywała pani Oktawja.

² Tadeusz Strzembosz był tytułarnym redaktorem i wydawcą „Głosu”.

³ Zygmunt Wasilewski, Jan Stecki, Ludwik Włodek, — głosni pisarze i politycy.

⁴ Władysław Jabłonowski, wybitny krytyk i publicysta, po odrodzeniu państwa senator.

⁵ O wyjeździe Rafała Radziwiłowicza do Nałęczowa wspomina list poprzedni, co określa w przybliżeniu datę.

13. [Z Warszawy b. d. (między 24. VI. a 1. VII. 1897)].

Droga Tusiutku!

Dziś mi Wanda¹ powiedziała, że matka jej dostaje jakiś tam spadek i że wskutek tego ona prosi o zwolnienie od 1 Lipca. Obiecywała mi dać na swe miejsce jakąś dziewczynę od sióstr miłosierdzia, która ma być dobra i t. d. Mnie się zdaje, że nie mamy potrzeby najmować służącej na ten kwartał, wskutek czego oszczędzimy blisko 40 rubli. Niech się opiekuje przez ten czas lokalem Franciszkowa z Widok ulicy. Nasze rzeczy zamkną się w stołowym pokoju i nikt do nich nie będzie miał wstępu, a Rafała podawanemu pilnować będzie tamta baba. Mogę jej dać od siebie rubla na miesiąc, żeby sypiała w kuchni i pilnowała mieszkania w nocy. Chodzi tylko o przenoszenie i o Paulową. Dziś się rozmówię z Paulową. Możeby i jej paliła w piecu Franciszkowa. Co do przenoszenia, to mam jedną myśl: gdyby Staś chciał się tem zająć? [...Dłuższy ustęp o tym planie przeprowadzki].

Wczoraj zapisałem Henię na pensję do panny Czarnockiej to jest u jej spadkobierczyń, czy następczyń [...] w każdym razie ta szkoła będzie bliźiuteńko, a czy ją będą uczyli czytać pod oknem Czarnockiej, czy nie, to wszystko jedno. Egzamin z czytania polskiego i rosyjskiego odbędzie się 30 sierpnia. Może więc Heńka być dwa miesiące w Nałęczowie, a później, gdy ja w sierpniu wrócę z Dąbrowy², odesłałabyś mi ją [...]

W tej chwili wszedł listonosz i przyniósł mi rekomendowany list od Szczepańskiego a w nim wycinek z Nowej Reformy z zawiadomieniem od Redakcyi, że w bieżącym kwartale rozpoczną druk M. Zycha p. t. „Szyfowe prace“. Jest to najlepszy z tytułów, jakie posłałem, może nawet lepszy od pierwszego. Szczepański pisze, że niewiadomo, czy pierwszego się zacznie, ale w każdym razie rychło. Henia jest zdrowa, ale mnie bołą zęby, nie wiem skąd się to wzięło, cała prawie szczęka, a szczególnie dwa na samym przodzie. Jak Twoja neuralgia?³

Całuję Cię serdecznie, moja milutka.

Twój St.

¹ Służąca.

² Zeromski miał istotnie zabawieć czas jakiś w Dąbrowie Górniczej u siostry ciotecznej Marji z Saskich Albrechtowej (vide u Noyszewskiego, str. 350).

³ Mówił o tej neuralgji list 11; stąd wskazówka co do daty.

ROZPROSZONE UTWORY STEFANA ŻEROMSKIEGO

Wydając w r. 1927 — z inicjatywy nieodżałowanego Jakuba Morkowicza — tom pism Żeromskiego rozproszonych, zapomnianych lub zupełnie nie drukowanych p. t. „Elegje”, byłem przekonany, że „są jeszcze inne drobne utwory Żeromskiego, w rękopisach i w druku”, do których nie zdołałem dotrzeć; wyraziłem też w przedmowie nadzieję, że wydanie „Elegji” skłoni wiedzących do ujawnienia uzupełnień. Przekonanie było słuszne i nadzieja nie pozostała płąną. Pewne rzeczy zostały od tej pory ogłoszone drukiem w czasopiśmie; o innych osoby poinformowane nadesłały mi wiadomości listownie. Do-rzucono też kompetentnie kilka szczegółów objaśniających teksty wydane w „Elegjach”. Po ośmiu latach od wydania książki, a w dziesiątą rocznicę śmierci jej Autora czas zinventaryzować to pokłosie.

1. P. Stanisław Piołun - Noyszewski w książce „Stefan Żeromski: dom, dzieciństwo i młodość” (1928) ogłosił (str. 124—126) najwcześniejsze ze znanych dotąd juveniliów pisarza: wiersz z 1883 r. do Ludwika Dunin-Borkowskiej: „Wszyscy Ci hołdy noszą w ofierze”, złożony z 14 zwrotek 4-wierszowych. (Tamże zamieszczone zostało facsimile autografu tego wiersza).

2. Aforyzmy wpisany do albumu p. Wandy Przyborowskiej (1899? 1900?) zapamiętał prof. Przemysław Dąbkowski i podał o nim wiadomość we „Wspomnieniach z podróży naukowych 1899—1908”, 1930, str. 11. P. Kazimierz Czachowski („Ruch Lit.” 1930, str. 262) wykrył w tym aforyzmie warjant zdania ze „Zwierzeń” Joasi w „Ludziach bezdomnych”.

3. Od prof. Konstantego Krzeczковского dowiedziałem się (listownie), że Żeromski jest autorem niepodpisanej przedmowy do książki „Ryszard Gleysztor”, wydanej bez karty tytułowej i bez daty w Krakowie (str. 104 w ósemce, druk Drukarni Jagiell.). Jest to zbiór utworów ciekawie zapowiadającego się młodzieńca, który zmarł jako student (najpóźniejszy utwór ma datę 1901 r.). Oto tekst owej przedmowy (zatytułowanej: „Od wydawców”):

— *Co niesiesz w ofierze dla słonecznych krain?*
 — *Czyste głębie moje.*
 — *Czemu nie idziesz kręgiem świata?*
 — *Błota i spodlenia rozszalałe rzeki zmyły ślady dróg.*

— *Ktoś ty?*
 — *Jam jest duch wieczny — przodownik!*¹

¹ Cytata z ostatniego z wydrukowanych w książce urywków R. Gleysztora: dialogu Człowieka z Młodzieńcem.

*Oto jedno z ostatnich westchnień...
 Na zawaty granitowych skał nie wstąpił i nie ujrzał słonecznych krain obiecanej ziemi Hanaan. Nim pierwszy okrzyk bojowy z piersi wydobył — ten, co najbardziej był go spragniony — wicher śmierci zagasił płonące oczy, zwrócone ku odległościom, a młodą potęgę rozwiął, jako garsteczkę popiołu.*

Została się na ziemi tylko pamięć święta i te dźwięki ulotne, niecierpliwymi palcami wydarte ze strun, żałosne krzyki piersi namiętnej a przyduszonej, słowa śpiewające i pełne harmonii.

Ci, co miłością i braterskiem współczuciem otaczali umarte serca, składają te karty, jako znak żalu i łzawnicę czci. Niech świadczy o twórczem drzeniu ducha, o czynie z rąk wydartym, o pieśni nie wyspiewanej... Miłość i żal towarzyszą mu, cieniowi czystemu — „Przodownikowi” — idą za nim aż do bramy tajemniczej, aż do jeziora podziemnego, aż do cienia wieczności.

4. P. Ida Wieniewska w recenzji „Elegji” w „Gazecie Lwowskiej”, 1928, nr. 275, przytoczyła przekład wiersza Heinego „Du Lilie meiner Liebe” („który znalazłam — pisze — swego czasu, nie pamiętam już niestety w jakim czasopiśmie”). Oto on:

*Wciąż, lilio mych marzeń prześlonych,
 Posepnie się schylasz nad stokiem
 I, płacząc rosami srebrnymi,
 Oskarżasz mnie w żalu głębokim.*

*Ach odejź, zły kłamco, odemnie:
 Ostrzegły mnie siostry zycielne,
 Że róża, ma piękna kuzynka,
 Posiadła twe serce fakszywe.*

Ponownie ogłosił ten wiersz p. Zygmunt Wasilewski (p. t. „Z Heinego”) w „Myśli Narodowej”, 1931, nr. 9, takie dając informacje o źródle tekstu: „Wierszyk ten przepisuję z karnetu, przeznaczonego na Bal Literacki, który urządziła na swój dochód,

w Warszawie, Kasa Literacka w dn. 30 stycznia 1902 r. Stefan Żeromski wpisał go drobnymi literkami na małej przestrzeni kartki, pod „secesyjnym” obrazkiem, wyobrażającym główkę kobietę z białym kwiatem we włosach¹.

5. W „Kurjerze Porannym” 19 marca 1929 r. (nr. 78) ogłoszony został: „niedrukowany wiersz Stefana Żeromskiego z albumu Or-Ota”:

*Gniją wciąż w duszy złe jady
I rozłamuje wciąż serce
Bezsilna litość nad Tobą...
Wre w duszy wściekłość gromady
Wykarmiająca morderce,
A jestem zawsze sam z sobą...*

*Ach, zlicz już dni te plugawe,
Na więźniów przeżyte chlebie,
Z gardłem zduszonem rzemieniem,
Daj zezwolenie łaskawe,
Że czas już umrzeć za Ciebie,
Z Twojem na ustach imieniem!*

Niewątpliwie sam Or-Ot był tym, który wiersz podał do druku. Dziś album Or-Ota jest w posiadaniu jego brata p. Feliksa Oppmana. Dzięki jego uprzejmości mogę uzupełnić znajomość tekstu wiadomością, że jest on opatrzonej dedykacją: „Kochanemu Panu Arturowi na pamiątkę ofiarując jego wielbiciel Stefan Żeromski” i jest datowany: „Nałęczów, 4 września 1905”. Można zauważyć pewne podobieństwo pomiędzy tym wierszem a jednym z wierszowanych ustępów późniejszej o kilka lat „Róży” (— „Nikt wam nie zmiaci snów — grobom wkopanym w mogiły, mocy, strąconej w dół zgniły...”²).

¹ Żeromski nie miał powołania na tłumacza. Na dowód warto może przytoczyć — za p. Wieniewską — oryginał Heinego (z „Buch der Lieder”, 18):

Du Lille melner Liebe,
Du stehst so träumend am Bach,
Und schaut hinein so trübe,
Und flüsterst Weh und Ach!

„Och fort mit deinem Gekosel
Ich weiss es, du falscher Mann,
Dass meine Cousine, die Rose,
Dein falsches Herz gewann”.

² Wiersz ten przedrukował w „Pionie” d. 30 listopada 1935 r. (nr. 113) p. A. Czyczewski, uważając go za... wyraz stosunku Żeromskiego do Marszałka Piłsudskiego („O stosunku Żeromskiego do samego Komendanta najlepiej świadczy... Jest jeszcze jednym momentem [sic!] uławiającym ogarnięcie i zrozumienie legendy nowej Polski, której na imię Polska Józefa Piłsudskiego”). W rzeczywistości wiersz ten z Marszałkiem Piłsudskim ma ten tylko związek, że został ogłoszony 19 marca. Poczóż wzywać wielkiego imienia naderemno!

6. Wpisany d. 10 marca 1920 r. w albumie p. Karoliny Firlej-Bieleńskiej „urywek z noweli, która nigdy już nie będzie napisana” p. t. „Śpiewak” ogłoszony został w „Ruchu Literackim” 1928 r. (str. 232).

7. Przedmowę do projektowanego w r. 1923 szwedzkiego wydania „Popiołów” ogłosił p. Jan Lorentowicz w „Wiadomościach Literackich” z d. 21 lipca 1935 r. (nr. 609).

8. Opowiadanie dla dzieci „O pewnym wielkim panu i jego małym murzynku”, specjalnie napisane na zamówienie Wydawnictwa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, zostało ogłoszone przez pp. Juliusza Balickiego i Stanisława Maykowskiego w wypisach p. t. „Miej serce” (1930) na str. 115—120.

*

Tyle uzupełnień „inventaryzacyjnych”. A oto uzupełnienia i sprostowania do tekstów już ogłoszonych w „Elegjach”.

a. Aforyzm „Morze” (str. 377) z r. 1925 jest — jak stwierdzili: p. Stanisław Adamczewski („Serce nienasycone”, [1930], str. 414) i p. Kazimierz Czachowski („Ruch Literacki”, 1932, str. 221) — warjantem słów Bożyszcza z początku sprawy IV-ej „Róży”.

b. [„Napis”] z „Epitaphium Sewera” z 1902 r. (ogłoszony na str. 378 „Elegij”) — jak zauważył p. Stanisław Adamczewski — wszedł w zmienionej nieco postaci do „Popiołów”, mianowicie do rozmyślań Rafała w rozdziale „Wiosna”, w tomie I.

c. Utwór „Z dziennika” (str. 30—39) był drukowany jeszcze i w drugim i w trzecim wydaniu „Opowiadań”; usunięty został dopiero z czwartego (1910). Przy piśmie w „Elegjach” na str. 382 mówił o tem niedokładnie.

*

Słów kilka wreszcie o utworach dotąd nie odszukanych.

a. Prof. Ujejski podał (w „Ruchu Literackim”, 1927, str. 274) informację o treści zaginionej noweli „Pocałunek” z r. 1889 lub 1890.

b. Od prof. K. Krzeczковского mam wiadomość o istnieniu artykułu Żeromskiego o Napoleonie. Podobno był drukowany w „Nowej Reformie”; ale kiedy? 1908? 1909? Może go ktoś odnajdzie?

Warszawa.

Wacław Borowy.



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

F

6840